



## III edycja MOUNTAIN MARATHON 2009 Piwniczna-Zdrój, Beskid Sądecki.



dystans: 24,2 km  
przewyższenia:  
895 m / 895 m

Okolice Piwnicznej znane mi były dotąd jedynie za sprawą maratonu Podoliniec – Rytko oraz zimowych wypraw na Wierchomłę. Tym razem ich piękno mogłem podziwiać nie tylko z poziomu asfaltowej drogi, lecz także wędrując górskim szlakiem, odkrywając na nowo uroki Beskidu Sądeckiego tym razem w letniej scenerii.



III edycja Mountain Maraton była zdecydowanie najlepiej zorganizowaną imprezą dotychczasowego cyklu. Organizatorzy pomni swoich niedociągnięć z poprzednich edycji, bacznie wsłuchując się w „słowo ludu” zadbali aby każda kolejna impreza była zorganizowana na coraz wyższym poziomie. W biurze zawodów czekał na mnie już numer startowy i nie było nawet potrzeby przedstawiania dowodu wpłaty za startowe. Sprawa elektronicznych chipów została także bardzo sprawnie rozwiązana, gdzie zamiast pobierania stu złotowej kaucji wystarczyło, że na mecie jedna osoba „odbijała” czas, jednocześnie odbierając chipa. Przy tej ilości startujących i sporych różnicach czasu przybycia na metę kolejnych zawodników, ten sposób naprawdę się sprawdził. Bieg ze startem i metą usytuowaną przy stadionie w Piwnicznej-Zdroju, zgromadził na starcie blisko 60 zawodników, w tym 6 kobiet (wg nieoficjalnych wyników).



Kulminacyjnym punktem trasy miał być szczyt Radziejowej (1262 m npm) będący najwyższym szczytem Beskidu Sądeckiego. Niestety i tym razem, podobnie jak na Śnieżce, nie został on zdobyty. O ile w Karpaczu górę wzięły względy bezpieczeństwa uczestników ze względu na załamanie się pogody i zamknięcie szlaku, tak tutaj nie do końca powód ten został jasno sprecyzowany. Lakoniczny zapis w komunikacie informował, że „ze względu na długość (trasa ma 24,2 km) tym razem najwyższym miejscem na trasie nie będzie szczyt Radziejowa (1602 m), ale skrzyżowanie szlaków (1137 m) pod szczytem Wielki Rogacz (1182m)” pozostaje dla mnie nie do końca zrozumiałe.



*Widok na Radziejową (1262 m npm)*

Trasa o długości 24,2 km i przewyższeniu w górę 895 m / w dół - 895 m początkowo prowadziła asfaltową drogą przez most na rzece Poprad, by następnie drogą do Chatki pod Niemcową dotrzeć do pierwszego punktu z wodą.



*Tuż po starcie*

Dalej ścieżką leśną prowadzącą do niebieskiego szlaku pieszego prowadzącego na szczyt Wielki Rogacz. Najwyższym miejscem na trasie było właśnie skrzyżowanie szlaków czerwonego z niebieskim (1137 m) pod szczytem Wielki Rogacz (1182 m).



*Skrzyżowanie szlaków pod Wielkim Rogaczem*

Wbrew synoptykom zapowiadającym w dniu dzisiejszym burze i opady deszczu, pogoda na przekór postanowiła pozostać upalną, chociaż panująca „duchota” wróżyła zmianę pogody i dała się wszystkim dzisiaj we znaki. Po ostatnich kontrowersyjnych przypadkach pomylenia trasy przez zawodników, tym razem Organizator stanął na wysokości zadania oznaczając ją w sposób nie budzący wątpliwości co do jej kierunku. W newralgicznych punktach została postawiona osoba „kierująca ruchem” co było także dodatkowym zabezpieczeniem zarówno trasy jak i samych uczestników biegu w razie nieprzewidzianego zdarzenia, o który przecież w górach nie trudno.

Trzy punkty z wodą oraz dwa punkty kontroli czasu na trasie.



*Widok na Wielki Rogacz (1182 m).*

Nie brak jednak wody stanowił dzisiaj dla mnie problem lecz uczucie wielkiego głodu jaki towarzyszyć mi nagle zaczął od 16 kilometra trasy. Rano z powodu pośpiechu i zbyt wczesnej pory rezygnuję ze śniadania, a zjedzony przed startem baton energetyczny zapity colą właśnie przestał napędzać „motorek”. Z każdym kilometrem czuję jak dosłownie pulsuje mi w oczach pomarańczowa lampka z napisem „Rezerwa” i oddałbym wszystko za chociażby kostkę cukru na ostatnim punkcie... Niestety... Końcowe

kilometry to tylko swobodne „opadanie” przy wykorzystaniu siły grawitacji i korzystnego nachylenia terenu, tracąc jednak na ostatnim kilometrze aż dwa oczka w końcowej klasyfikacji...



Po przejściu linii mety jestem jak padnięty akumulator, a jedynym moim pragnieniem teraz jest – jedzenie!  
☺.



Na otrzymane talony serwowany jest bigos, lecz to nie on stanowi tutaj główny przedmiot pożądania. Furorę robi najbardziej znany piwniczański przysmak – „placki pasterskie”, do których ustawia się rychło spora kolejka. Placek składał się z dwóch połówek specjalnego ciasta pomiędzy które wkładano kawał duszonego boczkę z cebulką. Ot cała tajemnica przepisu. Dodam tylko – przepisu na sukces, gdyż smakował wybornie i popyt szybko przewyższył podaż...



*Proces przygotowywania placków pasterskich*

Zapewnienie natrysków przy tej upalnej pogodzie było kolejnym plusem organizacyjnym przemawiającym na korzyść imprezy. Zakończenie w formie pikniku na trawie wśród występów kapeli muzycznej i towarzyszącej imprezie sporej liczbie „biesiadników”.



Pomimo trochę niefortunnego zbiegu dzisiejszej imprezy z Biegiem na Pilsko, będącym zarazem Mistrzostwami Polski Weteranów, w Piwnicznej zebrała się spora grupa zawodników ze ścisłej czołówki biegaczy górskich. Faworyci imprezy: Izabela Zatorska, Andrzej Długosz i Daniel Woś nie zawiedli.

**Czołówka kobiet:**

- 1) Izabela Zatorska – Wrocanka – Montrail Team – 2:20:54
- 2) Agnieszka Kobierska – 2:30:49
- 3) Anna Magryś – OTK Rzeźnik – 2:44:22

**Czołówka mężczyzn:**

- 1) Andrzej Długosz – Asics Kolland – Rytro – 1:47:18
- 2) Daniel Wosik – Ostrowia – Montrail Team – 1:51:36
- 3) Maciej Bierczak – AZS AWF Kraków – 1:55:51

Dla nas natomiast dobrą informacją było to, iż na Pilsku wygrał nasz klubowy kolega Marcin Świerc reprezentujący barwy WKB META Lubliniec – Montrail Team.

Beskid Sądecki i jego okolice są doskonałym miejscem zarówno dla tych spragnionych ciszy i czystego środowiska jak i tych, którzy aktywnie na łonie przyrody chcą spędzić swój wolny czas choćby podczas krótkiego weekendu, tak jak my... Naprawdę warto.